

Joanna Tokarska-Bakir

*Odczyt wygłoszony 27/9/2008 na Festiwalu Nauki w Warszawie, w ramach którego odbyła się promocja książki „Legandy o krwi“*

## „Krew jest to płyn osobliwy“

To zdanie z *Fausta* jak mało które nadaje się na początek naszych rozważań o krwi chrześcijańskiej, o której pożądaniu przez Żydów chrześcijanie przez blisko tysiąc lat opowiadali sobie legendy, legendy o własnej krwi. Niezależnie od tego, którą z odmian tych legend mamy na myśli - a dotyczyć one mogły trzech typów domniemanych zbrodni: profanacji hostii, świętych wizerunków lub porywania dzieci chrześcijańskich na macę - w tych opowieściach chodzi zawsze i tylko o krew: krawi profanowana przez Żydów hostia i obraz święty, krew leje się też z dziecka, kłutego przez Żydów puszczadelkami, szydłami i szpilkami. Krew płynie tu „hojnie“, krew tu tryumfuje. Mszcząc się za rozlanie owej krwi przez Żydów zbiorowe *copus Christi* w dwójnasób ową krew rozlewa, po czym, na gruzach synagogi, wznosi sobie kaplice.

Ów specyficzny autotematyzm legend o krwi podkreślam nie bez przyczyny. W podsumowaniu zbrodniczych konsekwencji wiary w te opowieści badacz amerykański, Kenneth Stow, powiedział, że mszcząc się na Żydach za rzekome zbrodnie, zbiorowe ciało Chrystusa, lud Boży, Kościół, występowało przeciwko owemu zawsze słabszemu *Corpus Christi*, którym jest Chrystus i jego nauka. Historia legend o krwi to w rzeczywistości walka owych dwóch ciał mistycznych, urzeczywistniona teologiczna gigantomania, której cenę zapłacili Żydzi.

### **Masakra Rindfleicha i *Historie godne pamięci Schlettstadta***

Sposób, w jaki społeczeństwa kochają się i prześladują ma związek z tym, w co społeczeństwa te wierzą, jaką strukturę mają ich najświętsze symbole. Dopóki w ikonografii chrześcijaństwa dominowały wizerunki Chrystusa żywego i zwycięskiego, nikt w Europie Żydów nie prześladował. Prześladowania zaczęły się dopiero, gdy upowszechnił się obraz Chrystusa cierpiącego, za którym poszła teologia pasyjna, mistyka krwi św. Bernarda, św. Bonawentury i św. Brygidy.

Przez pierwszy tysiąc lat chrześcijaństwa, mimo częstych konfliktów z Żydami, legendy krwi nie były nikomu potrzebne. Mimo, że pierwsza pogłoska o powtarzającym się co lat siedem żydowskim ludożerstwie pojawiła się pięć wieków przed naszą erą (podał ją niejaki Demokritos, którego bajkę powtórzył następnie Apion - adresat *Contra Apionem* Józefa Flawiusza - przerabiając rzecz na obyczaj doroczny) do roku 1144 Europa nie znała oskarżeń o krew. Ich kariera rozpoczęła się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy to po IV soborze laterańskim (1215) ugruntowała się nowa teologia eucharystii, z dogmatem o Prawdziwej Obecności w niej Chrystusa.

Sakrament eucharystii, rozumianej zarówno jako przedmiot, jak i rytuał ów przedmiot ustanawiający, został wyniesiony nad inne sakramenty Kościoła rzymsko-katolickiego około roku 1200 . Od trzynastego stulecia, wskutek sprecyzowania teologii transsubstancjacji, jej status został ostatecznie ustalony. Cienki okrągły pszeniczny opłatek poświęcony na ołtarzu stawał się „substancją ciała Chrystusa, które cierpiało Mękę, mimo że opłatek wciąż zachowywał swój wygląd” . Słowa konsekracji, będące powtórzeniem słów Chrystusa z Ostatniej Wieczerzy, były jednocześnie wypowiedziane przez kapłana nad kielichem z winem, przez co przemieniało się ono w krew Chrystusa, nie zmieniając – podobnie jak opłatek – swej postaci.

Nowa teologia docierała do chrześcijan w rytuale mszy, w kazaniach i nauczaniu, w pobożnych opowieściach, a także poprzez szerzące się wieści o cudach eucharystycznych. W ślad za teologią szła liturgia, która odzwierciedlała właściwe staranie o najświętsze substancje: należało je przechowywać w drogocennych naczyniach, regulować do nich dostęp, ich prezentację zaznaczać za pomocą specjalnego oświetlenia (świece) i dźwięków (dzwonki). W ten sposób, z pozycji jednego z kilku sakramentów eucharystia awansowała do samego centrum katolickiego rytuału. Wprowadzono obowiązek jej dorocznego przyjmowania (mnichom i zakonnicom wolno było przyjmować ją częściej, a kapłanom codziennie, zaś w Boże Narodzenie nawet dwukrotnie), a wokół rozsnuto skomplikowaną sieć zachowań dewocyjnych , regulujących takie zdarzenia jak upuszczenie jej przez kapłana w kościele czy w czasie podążania z wiatykiem do chorego. Zwraca uwagę kontrast pomiędzy potęgą symboliczną eucharystii i kruchością jej formy. Musiał on niepokoić wiernych, co wyrażało się tak ścisłymi jak to tylko możliwe zasadami jej ochrony podczas komunii i później .

Sprawowanie eucharystii wytwarzało pragnienie coraz częstszego jej oglądania , na co Kościół od średniowiecza reagował stopniowym ograniczaniem do niej dostępu . Średniowieczni kaznodzieje skarżą się, że wierni tłoczyli się przy ołtarzu tylko do Podniesienia, potem zaś wychodzili z kościoła . Wytworzyła się bogata wierzeniowość dotycząca pożytków z eucharystii. W exemplach i kazaniach, odzwierciedlających ludowe pojmowanie sakramentu, nagminnie pojawiają się świeccy zatrzymujący opłatek w ustach w celu użycia do własnych, pozareligijnych celów.

Zapewne nie bez związku z tym dogmatem pod koniec wieku XIII w chrześcijańskiej świadomości umacnia się przekonanie, że ciało Chrystusa w eucharystii jest zagrożone przez wroga wewnętrznego (źli chrześcijanie) i zewnętrznego (Żydzi) . Wyrazem lęku o nie jest ustanowienie przez papieża Urbana IV święta Bożego Ciała w roku 1264. O wprowadzeniu tego święta w poszczególnych diecezjach donoszą dokumenty w rodzaju tego z Paderborn z roku 1299, gdzie mówi się,

„że z powodu rozmaitych zaniedbań, jakie nastąpiły w naszej diecezji, tyleż z powodu Żydów, jak i innych, którzy bez należytego szacunku traktowali najświętszy wiatyk”,

wybudowano nową kaplicę .

Wieść o Żydach czyhających na hostię roznoszą w tym czasie wędrowni kaznodzieje, tacy jak Giordano da Rivalto, który w roku 1304 we Florencji tak mówił w kazaniu:

„przechodziłem przez kraj, w którym zdarzyło się, że Żydzi wysłali swoją służącą do chrześcijańskiego kościoła, i sprawili, albo przekupując ją, albo w jakiś inny nikczemny sposób, że przyniosła im ciało Chrystusa” .

Kapitałnym źródłem wiedzy na temat wczesnych legend o krwi jest zbiór zatytułowany *Historie godne pamięci*, napisany przez Rudolfa, przeora klasztoru dominikanów ze Schlettstadt, który w latach 1298-1303 notował zdarzenia historyczne, cuda i przypowieści. Żydzi wyobrażeni są w nich jako grupa, która przez obsesyjne prześladowanie chrześcijaństwa uosobionego w eucharystii, sama ściągnęła na siebie nieszczęścia. Wieść o tym zbiorze i jej tekst łaciński zawdzięczam ojcu Stanisławowi Musiałowi.

W *Historiach godnych pamięci* najsilniejszą empatię czytelników musiały budzić te opowieści, w których kaleczona hostia skarży się słowami Chrystusa na krzyżu, niekiedy głosem małego chłopca. Czytamy o tym w następującej opowieści.

...pewien Żyd kupił Najświętszy Sakrament od pewnego przewrotnego chrześcijanina. Któregoś dnia ten Żyd zaprosił do siebie jakichś przyjaciół spośród Żydów. Gdy przyszli, wyjął konsekrowaną hostię i na ich oczach położył ją na stole, mówiąc: „To jest Bóg chrześcijan”. Po czym, chwyciwszy nóż, wbił go w nią, chcąc sprawdzić, czy to naprawdę Najświętszy Sakrament. Gdy tak zranił hostię, natychmiast zaczęła z niej obficie płynąć krew. Wtedy Żyd powiedział: „To prawdziwy Bóg chrześcijan”. Mimo to jeszcze raz wbił nóż w hostię. Wtedy zaczęła ona płakać jak mniej więcej trzyletni chłopiec. Potem wiele razy ją ranił, a ona wielokrotnie krzyczała. Sąsiedzi zaś bardzo się dziwili, słysząc płacz i krzyk chłopca, gdyż w domu Żyda żaden taki chłopiec nie mieszkał. Ale Żyd na to nie zwracał uwagi i znowu rzekł: „Chrześcijananie twierdzą, że ich Bóg jest jeden w trzech osobach. Zaraz sprawdzę, czy to prawda”. Powiedziawszy to, chwycił nóż i podzielił hostię na trzy części. Części te szybko podążyły na swe uprzednie miejsce. Wtedy Żyd znowu przebił hostię i znowu, rzekłbyś, mały chłopczyk wydał żalony jęk. Kobiety w sąsiednim domu znowu dziwiły się, słysząc płacz dziecka, i mówiły do siebie nawzajem: „Niech jedna z nas pójdzie do drzwi Żyda”. Młodsza z nich poszła więc do drzwi Żyda, żeby usłyszeć lub zobaczyć coś, co by wyjaśniło, dlaczego ciągle dręczą tak małego chłopca. Akurat przechodził tamtędy kat nazwiskiem Rindfleisch. Kobieta przywołała go i rzekła: „W tym domu krzyczał mały chłopiec. Przypuszczam, że właśnie zabili go Żydzi”. Kat podszedł do drzwi i zawołał, by go wpuszczono, lecz Żydzi naumyślnie mu nie odpowiadali i najszybciej, jak mogli, starannie ukryli hostię. Wtedy kat zaczął wołać bardzo głośno. Szybko zgromadzili się biedacy z sąsiedztwa i w krótkim czasie wyłamali drzwi, pojmali Żydów i zaciągnęli ich do sądu. Wówczas Żydzi przy pomocy fałszywych świadków – chrześcijan próbowali

dowieść swej niewinności. Nie zdołali jednak niczego wykazać i sąd skazał ich na śmierć. Tymczasem, jeszcze zanim zaprowadzono ich na miejsce kaźni, ubodzy weszli do żydowskich domów, rozgrabili mienie Żydów, a budynki doszczętnie zburzyli. Gdy to usłyszeli i zobaczyli chłopi z sąsiednich wsi, naśladując tamtych, podobnie pojmali mieszkających tam Żydów, rozgrabili ich mienie, a ich domy i ich samych spalili na popiół.

Takich opowieści przytoczyć by można jeszcze wiele.

Trudno nie dostrzec paralelizmu pomiędzy teologią eucharystii i pogarszającą się pozycją Żydów na przełomie XIII i XIV w. Mówiłam, że nowa teologia eucharystii wytworzyła nową liturgię, wyrażającą się m.in. w obecności świec i dzwonek na podniesienie, a nawet w wynalezieniu tzw. *flabellum*, przyrządu służącego do odganiania much w czasie sprawowania eucharystii. Zagrożeń, które czyhały na *corpus Christi* w opłatku, zaczęto też wkrótce wypatrywać w otoczeniu zbiorowego ciała Chrystusa. W funkcji liturgicznych zabezpieczeń wystąpiło teraz prawo i kaznodziejstwo. Mówiąc obrazowo, funkcję *flabellum* wypełniły dekryty segregacyjne, przewidujące oddzielenie chrześcijan i Żydów, zaś funkcję dzwonek ostrzegających przed żydowskim niebezpieczeństwem miały pełnić opowieści o krwi. W tej funkcji, pospolicie zanotowanej przez moją grupę badawczą w postaci opowieści o strachu przed Żydami pod Sandomierzem, legendy o krwi występowały aż do połowy XX wieku.

### **Dlaczego krew**

Wielu badaczy zastanawiało się nad fenomenem obsesji krwi, narastającej w chrześcijaństwie na przełomie XIII i XIV wieku, obsesji, która źle kończyła się dla Żydów. Warto podkreślić dwie sprawy: o rozlewaniu krwi Chrystusa ukrytego w eucharystii lub porwanego dziecka oskarżani są tu ludzie, którym religia rygorystycznie zabrania kontaktu nawet z krwią zwierzęcą. Po drugie o fascynację Prawdziwą Obecnością, symbolizowaną przez opłatek obwiniany jest lud, który nigdy w tę obecność nie wierzył i za to był prześladowany.

Paradoks ten świetnie wyraził brytyjski badacz Gavin Langmuir:

„W początkach XIV wieku Żydów oskarżano o torturowanie ciała Chrystusa i zabijano całymi tysiącami. Choć w przekonaniu Żydów Jezus z Nazaretu nie żył już od trzynastu stuleci, masakrowano ich z powodu symbolicznego znaczenia, jakie w oczach chrześcijan zyskał kawałek opłatka [bread], a także z powodu religijnego znaczenia, jakie chrześcijanie przypisywali cierpieniu” .

Oto projekcja w czystej formie: ktoś, kto sam wierzy, że w opłatku znajduje się krew, imputuje Żydom, rygorystycznie stroniącym od krwi, że niezbędnie jej potrzebują. Projekcja ta zapewne nie zadziałałaby z tak wielką mocą, gdyby nie podatny, przedchrześcijański grunt. Dogmat o Realnej Obecności Bóstwa w eucharystii z niezwykle siłą wzbudził treści pogańskie związane z wyobrażeniami o Środku Magicznym, gwarantującym nieśmiertelność i obfitość dóbr. Ich magnesem po stronie chrześcijańskiej były słowa z Ewangelii Jana (J 6,51):

„Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki”

Jak pisze Miri Rubin, eucharystia jako symbol została skonstruowana, by przenieść znaczenia określone w laterańskim dogmacie o Rzeczywistej Obecności, ale pomiędzy *warstwami znaku* pozostawało w niej jeszcze wiele miejsca na nowe, nieoczekiwane dla teologów skojarzenia. O tym, czym owe puste miejsca zostały wypełnione, zdecydowały pogańskie mitologemy, jakie pobudziła ona do życia. Były to przede wszystkim archaiczne przedchrześcijańskie wyobrażenia o krwi jako o potężnym środku magicznym, a także wyobrażenie o naczyniu, będącym nieskończonym źródłem nektaru nieśmiertelności. Skutkiem sklejenia tych dwóch warstw mitu była mitologia Graala, którą do dziś fascynuje się europejska kultura popularna.

### **Czarownik kłuje**

Antysemityzm i antyjudaizm rzadko występuje dziś w postaci czystej, wyraźnej. Jest to związane z przemianą w świadomości społeczeństw, jaka nastąpiła po Holokauście. Znacznie częściej postawy antyżydowskie występują w postaci specyficznego kodu antysemitycznego. Chciałabym zająć się teraz jednym z jego elementów, jaki zanotowaliśmy pod Sandomierzem. W opowieściach ludzi wielokrotnie powracał znany zapewne i Państwu obraz Żyda jako krwio pijcy.

[1011W]: „Żyd. Krwio pijca się mówiło. Krwio pijca, tak.

– A dlaczego «krwio pijca»?

– Bo umiał wykorzystać człowieka. Umiał wykorzystać”

[1487W] „To panował nad tym Kościół. Że niby Żydzi łapią dzieci i krew wyciągają i piją tą krew. (...) Ale w dawniejszych czasach to mówili jeszcze, że dzieci wrzucali do jakiejś beczki, tam gwoździe są, kręci i tam krew z tego dziecka, i tą krew piły”.

[1671W] „– **A słyszała pani o tych obrazach w Sandomierzu, w katedrze?**

– No ja widzę te obrazy...

– **I myśli pani, że to była prawda, że to się wydarzyło?**

– Wiem, że to mówili, i to tak było... te macę, to dodawali krew niewiniątek. (...)

– **A skąd brali tą krew?**

– No, dzieci w beczkach...

– **A jak pani była mała?**

– ...to tak nam opowiadali. No i w katedrze było tak.

– **A czy dzieci ze wsi też brali? Ginęły dzieci?**

– Ginęły. Prawdopodobnie ginęły dzieci. A jeszcze [ścisząc głos] kupowali dzieci. To się rodziło, rodziło, rodziło, nie było chleba, dopiero później się zorientowali... Prawdopodobnie był śmiertelny grzech! To ja ze słyszenia tylko, że właśnie w katedrze było, któryś tam biskup powiedział, że śmiertelny grzech, jak się odda dziecko. (...)

– **A po co Żydom była krew tych niewiniątek?**

– A ja wiem, to ich wiara chyba... No przecież do tej pory o nich się mówi «krwio pijcy» no nie? No tak się mówi! To najwidoczniej jakiś początek”.

Jednym z ważnych słów w legendach o krwi są czasowniki „wbijać, przybijać” (łac. *figere*; *fixorium* ‘gwóźdź’), a także „kłuć, przekłuwać, kaleczyć, ranić” (łac. *percussere*, *perforare*) oraz synonimy i wyrazy bliskoznaczne, np. łacińskie *aperire*, ‘otwierać’, polskie „bóść”, „rzezać”, niemieckie – *stechen*, ang. *pierce* etc. Z leksyką tą, w opisach pasywnych określającą przebijanie boku Chrystusa przez setnika rzymskiego (J 19,34: *aperuit*) i przybijanie do krzyża, łączyły się sugestywne skojarzenia wierzeniowe, związane z wiarą w czary szkodliwe.

Jak podkreśla Mary Douglas, bliższe przyjrzenie się symbolice czarów wykazuje, że zdominowana jest ona symbolami wnętrza i zewnątrz. Czarownik jest osobą, której wewnątrz jest zepsute i która działa tak, by zaszkodzić swym ofiarom, atakując ich czyste, niewinne wnętrza.

„Czasami wysysa ich duszę i pozostawia jedynie puste skorupy [ciała]”.

Kłucie, penetracja i opróżnianie wnętrza, z którego zostaje tylko pusta wykrwawiona skorupa to w antropologii uniwersalne atrybuty czarownika. Żydowska skłonność do „krwi chrześcijańskiej”, wyrażająca się w rzekomym wykrwawianiu ofiar, jest atrybutem stricte czarowniczym. Wnikanie czarownika-Żyda w obręb Ciała Społecznego opisują obrazy „kłucia” i ssania - pozbawiania krwi, a także kradzieży najskuteczniejszego Środka Magicznego. Dlatego określeniu „krwio pijca“, najstarszemu i najtrwalszemu określeniu szkodliwej działalności Żydów - obejmującemu lichwę, czyhanie na krew dzieci, hostii i świętych obrazów, dybanie na cnotę chrześcijańskich służących, a we współczesnych odśłonach także określenie działalności żydowskich kamieniczników i bankierów - zawsze towarzyszy dyskretna, równie niewidoczna jak niezawodna, aluzja czarowniczo-wampiryczna. Czteryście siedemdziesiąt lat temu tak wypowiedział ją x. Bazyli Wąglicki:

[Bazyli Wąglicki (*Vaglicius*), *Swawola wyuzdána Zydowska*, b.m.w., 1631, s. 3]: „Zástałem ia, przyiáchwasy, tylko ieden dom Zydowski w Oleszycách, y ten bárzo áichy; teraz iest iuż czternaście y wiécey gospodarzow, á d z i e c k i á k s z á r á n c z y w E g y p t c i e, ktorzy w nároźnych y inszych przedniejszych domách rynkowych mieszkánia sobie u Mieszczan ponáymowawszy, iák brzydcy páiąkowie ná ubogie pczołki WM. lichwiárskie swoje siatki rozsádzili, áby ie, zdrádliwá dogody uczynnośiá uwikłane, w y s á l i y zniszczyli; á potym bez targu y zapláty pracá y dobrá ich pośiadáli”<sup>1</sup>.

W Sandomierzu obserwować dziś można rzecz bez precedensu: średniowieczna metafora Żyda-lichwiarza-krwio pijcy (opisana przez Sarę Lipton na przykładzie *Bible moralisée* i teologii dwunastowiecznej), która następnie zrosła się z Żydem-kidnaperem-

---

<sup>1</sup> Bazyli Wąglicki (*Vaglicius*), *Swawola wyuzdána Zydowska*, b.m.w., 1631, s. 3

czarownikiem, po zatoczeniu koła wraca do punktu wyjścia i znów nabiera sensu wyzysku ekonomicznego. Jak w następującej wypowiedzi:

[1675W] „– Już teraz nie jest ważna krew! A teraz są pieniądze ważne. (...) – **A to myśli pani, że oni już nie stosują tych rytuałów brania krwi?** – A teraz może poszli do przodu i mają lepsze – banki! Które banki są dziś w nieżydowskich rękach? A pieniążki teraz rządzą. Bardziej jak te beczki z gwoździami! Bo teraz to by się nie dało tego robić. Ale pieniądze? No, który bank jest w Polsce polski?! No, jeden dajcie. To są właśnie gwoździe w tych beczkach!”

### Transmisja

Agata Christi lubiła nasycić swoje powieści grozą dziecięcych wierszyków i wyliczanek. W *Pułapce na myszy* napisała o jednym z nich:

„Wierszyk był dziwnie niepokojący i makabryczny. Zawierał w sobie ten rodzaj dziecięcej nieczułości, która przeraża u człowieka dorosłego”<sup>2</sup>.

O opowieściach o porywaniu przez Żydów dzieci chrześcijańskich myślimy dziś jako o produkcie folkloru. Folklor - a polskie myślenie potoczne jest pod przemożnym wpływem folkloru - mówi o Żydach właśnie z ową „dziecięcą nieczułością, która przeraża u człowieka dorosłego”. Mówi o nich nie jak o żywych ludziach, ale jak o cudacznych jasełkowych figurach, albo też figurach groźnych, jak ze strasznych Grimmowskich baśni. Żyd, porywający dzieci na macę to ktoś podobny do Baby Jagi. Porywane dziecko, trzymane w piwnicy, to jakby Jaś i Małgosia - ofiary, którym sekundujemy, gdy role się odwracają i Baba Jaga łąduje w piecu.

Zanim ten obraz Żyda jako Baby Jagi znalazł się w folklorze, od średniowiecza reprodukowały go egzempli, krwawi Żydzi pojawiali się także masowo w hagiografiach - żywotach świętych, takich jak *Złota legenda* Jakuba de Voragine czy największym zbiór tych żywotów, znanym jako *Acta Sanctorum*. W Polsce kanoniczną wersję legendy o krwi przekazał ks. Piotr Skarga, autor *Żywotów świętych*, których ostatnie wydanie, zawierające detaliczną opowieść o chwytniu i tuczeniu dziecka na macę opublikowali krakowscy księża jezuiti w roku dojścia Hitlera do władzy.

Posłuchajcie Państwo tego tekstu:

[cytat ze Skargi 1933]

Gdy uświadamiamy sobie, że u Skargi znajdują się takie właśnie obrazy, całkiem inaczej słuchamy o tym, że przez kilkaset lat była to w Polsce pierwsza i podstawowa książka do nauki religii, kilkadziesiąt razy wznawiana, filar pedagogiki jezuickiej, w stancjach uczniowskich czytana do końca XIX w., o czym dowiadujemy się ze *Wspomnień niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego. W okresie zaborów Skarga przeżywał kolejny renesans i w roli krzepiciela narodowej tożsamości w kręgu lektur domowych

---

<sup>2</sup> A.Christi, *Pułapka na myszy*, Warszawa 1998 s. 62.

przetrwiał do wybuchu II wojny światowej. We wspomnieniach syna wsi małopolskiej, historyka i etnografa Franciszka Bujaka znajdujemy taki obraz czytania Skargi:

„Godzinami przesiadywałem u sąsiadki staruszki, piastując młodsze rodzeństwo i przysłuchując się żywotom św. w opracowaniu Skargi, które na głos odczytywała. Ta lektura wywarła na mnie niesłychanie silny wpływ. Ona stała się podstawą mojej umysłowości pod względem wiary, moralności i wiedzy. Z tej podstawy dopiero wyszedł dalszy mój rozwój. Do dziś dnia dziwię się, odczytując niekiedy poszczególne żywoty, dlaczego będąc pięcioletnim i sześciolatkiem wchłaniałem tę lekturę tak pożądlivie i starałem się ją zrozumieć, zwłaszcza jej treść umoralniającą. Głęboko wbiły mi się w pamięć imiona okrutnych cesarzy rzymskich, Nerona, Domicjana, Dioklecjana i innych, a kiedy w zimie zachorowałem, to mającym, że mię biorą na tortury, jak owych męczenników chrześcijańskich.

### **Trywializacja**

Ktoś powie, że krakowcy jezuici z pietyzmem wydawali po prostu pobożne teksty. Ten argument można zaakceptować pod warunkiem, że nie mamy nic przeciwko stawianiu jezuitów w jednym rzędzie z tymi, którzy pod podobnym pretekstem wznawiają dziś antysemickie książki x. Stanisława Trzeciaka i x. Pranajtisa (obie można kupić w księgarni przy mojej ulicy na Pradze, skądinąd Jagiellońskiej), albo z tymi, którzy w roku 2001 w Moskwie w nakładzie 10000 egz. wydali fałszywkę carskiej Ochrany, *Notatkę o mordach rytalnych*, przypisywaną W.I. Dalowi z roku 1848; albo w jednym rzędzie z tymi ze Stronnictwa Narodowego, oddział Warszawski, którzy w roku ubiegłym zawiesili w internecie antysemicki tekst pt. *Polska bez Żydów* x. Stanisława Tworkowskiego, w latach 1981-1999 kapelana arcybiskupa Józefa Glempa,.

Dodajmy, że podobne publikacje, podtrzymujące wiarę w mordy rytualne polski Kościół wydawał jeszcze w rok po pogromie kieleckim. Np. popularna encyklopedia *Święci i błogostawieni Kościoła katolickiego*, wydana w roku 1947 przez bp. Karola Raduńskiego trzykrotnie wspomina o Żydach mordujących dzieci chrześcijańskie, przy okazji Szymona z Trydentu, Werera z Oberwesel i Hugona z Lincoln. Pytanie o to, jakimi drogami mit o krwi docierał do polskich katolików, znajduje tu swoją odpowiedź. Jest to również odpowiedź na pytanie, czy ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, który w roku 1946 mówił, że „kwestia używania przez Żydów krwi nie została decydująco rozwiązana”, mógł wierzyć w to, że Żydzi zabijali lub zabijają na macę. Legenda o krwi była to po prostu elementem formacji polskich katolików, wychowanych na Skardze.

W kontekście pogromu kieleckiego Krystyna Kersten nazwała legendy o krwi „społecznym dynamitem“. Wśród udanych lub nieskutecznych prób wywołania rozruchów na podłożu pogłoski o mordzie rytalnym możemy wymienić m.in.:

- Kraków (11/8/1946),
- Kalisz (22 -23/7/1946),
- Lublin (dwukrotnie: 18/9 i 18/9/1946),
- Kolbuszową (24/9/1946),
- Mielec (25/10/1946)

i Szczecin (jesienią 1946).

Pogłoski o zaginięciu dziecka, które nie wywołały pogromów odnotowano też m.in. w Otwocku (Skibińska, *Powroty ocalałych*, s. 569) w Zamościu w Chełmie i (Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie*, s. 182-182). Warto dodać, że w tym ostatnim mieście odnotowano ostatni w historii Polski przypadek tortur z tytułu oskarżenia o mord rytualny. Miał on miejsce w roku 1945, jego wykonawcami byli milicjanci, a torturowanym - Żyd. W powojennej Polsce w sposób masowy wierzone w żydowską krwiożerczość.

Odbija się ona w relacjach żydowskich dzieci, przechowywanych w najzupełniej życzliwych, polskich rodzinach. Na przykład w relacji Rózi Unger (AŻIH 301/3699), przechowanej u chłopów pod Sandomierzem:

„Bałam się wracać do Żydów, zawsze podczas zabawy z dziećmi mówiono mi, że Żydzi mordują dzieci na mace“.

Podobnie w relacji dziewięcioletniego chłopca, Ludwika Jerzyckiego (AŻIH 301/2755):

„Płakałem, nie chciałem jechać do Żydów, bo mówili mi że Żydzi dzieci zabijają“.

Oto teraz zobaczmy to oczami Żydówki, uciekającej z Kielc w dniu pogromu po ucieczce z Kielc w lipcu 1946:

„Dotarłam do Słowik o godzinie piątej nad ranem. Przy stacji słyszałam, jak jedna z bab mówiła: «jadę w drogę, zabieram nóż, jak złapię Żyda lub Żydówkę będę krajać z niego kawalki mięsa i solić». (...) W pociągu zauważyłam, że obserwują mnie. Jedna z kobiet wskazała na mnie: «to jest Żydówka parszywa, wrzucić ją pod pociąg». Na to druga: «oddamy ją na następnej stacji na milicję - niech ją zastrzelą». Przy następnej stacji kobiety chwyciły mnie za głowę i za nogi, ciągnęły mnie na tor, by mnie rzucić pod pociąg. Prosiłam, by mi życie darowały, na co odpowiedziały, że jestem Żydówką, więc muszę konać. Dzieci zaczęły mnie obrzucać kamieniami. Prosiłam kolejarza, żeby mnie zastrzelił, bo nie mogę się tak męczyć, odpowiedział: «lekką śmiercią chcesz konać, pomału, jeszcze się trochę pomęczysz». Na szczęście przechodził milicjant, rozkazał mnie puścić, z tym, że sam zrobi ze mną porządek. Puścili mnie, a milicjant zażądał, bym mu dała na piwo. Oddałam ostatnie 500 zł. Puścił mnie wolno. Wsiadłam do pociągu i znowu baby mnie rozpoznały i oddały na milicję z krzykami «zamordować Żydówkę». Milicjant kolejowy zaprowadził mnie do kolejowego więzienia. To było w Jędrzejowie. Zaprowadzono mnie do celi, gdzie przyprowadzono jednego Żyda, którego również ściągnięto z pociągu po stwierdzeniu, że jest Żydem. W moich oczach milicjant go kopał, a cywil w kancelarii bił go w twarz. Przez otwarte okno grupa dzieci rzucała w nas kamieniami (...). Młoda dziewczyna w płaszczyku

szkolnym krzyczała: «wylaż spod łóżka, to cię ukamienujemy, skończyły się te wasze dobre czasy, musicie wszyscy teraz konać za naszą krew. Hitlerowi postawimy złoty pomnik i prosimy Boga, by powstał nowonarodzony Hitler».<sup>3</sup>

### **Konkluzja**

Ponieważ polskie myślenie potoczne jest pod przemożnym wpływem folkloru, etnografia ma w Polsce wielką przyszłość. Aby zrozumieć historię jakiegoś narodu, trzeba nie tylko czytać historię redagowaną przez historyków. Ta jest ważna, ale musi zostać uzupełniona o nieuznaną, „widmową“ historię fantazmatyczną, która skutecznie podtrzymuje tradycję jawną. Dopiero gdy wiemy, czego dzieci uczą się w pieśniach, jakie wierszyki wkuwają na pamięć, z kogo się śmieją wyliczankach, jakie mają wyobrażenie o szczęściu lub rzeczach zakazanych, zyskujemy wyobrażenie o świecie, w którym żyją. „Dzienna“ historia Polaków, wypełniona trującymi martyrologicznymi kliszami, nie osłabnie dopóty, dopóki nie zostanie ujawniona też historia „nocna“, oparta na plotce i pogłosce, na tym, co ludzie mówią między sobą. W Polsce jest to historia o „Żydzie w zielonym kapeluszu“<sup>4</sup>, znana z dokumentów pogromu kieleckiego, i o „beczce z kolcami“, w której męczy się „chrześcijańskie dzieci“. Zanim się rozstrzygnie, co chce się z tymi opowieściami zrobić, trzeba je wydobyć i poznać. W Polsce przez długie lata historii tych poznać nie chciano. Uważano, że znikły razem z Żydami.

---

<sup>3</sup> relacja 301/4567, złożona przez Idę Gerstman 11/7/1946

<sup>4</sup> Zob. Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, k35, Akta sądowe Antoniny Biskupskiej, zeznania Walentego Błaszczyka, cyt. za: Bożena Szaynok, Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946, Wrocław 1992, s. 33, przyp.